TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Władysław Gieysztor
Wacław Iwaniuk
Jan Lecnoń
Stanisław Stroński
Ryszard Wraga
P. P. Yolles
Stefanja Zahorska

Vol. 3. Nr. 23 (128) Nowy Jork, 10go czerwca — New York, 21, N. Y., June 10th, 1945. Cena 20 ct.



Prezydent Raczkiewicz i Śp. porucznik Richard Tice, Amerykanin, który wstąpił do wojska polskiego przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny i poległ przy wyzwalaniu Europy na czele polskich spadochroniarzy. Obecnie został odznaczony pośmiertnie Krzyżem "Virtuti Militari".

WIERSZE WACŁAWA IWANIUKA

Djalog z rozsądkiem

Jestem zmęczony i serce mnie boli —
Więc pozwól odejść. Gdzie?
Nie wiem — ku drzewom,
które gdzieś rosną bujnie, choć powoli,
kradnąc bezkarnie życie niskim krzewom.

Pozwól odjechać. Ach, nie bądź szalony —
Gdzie chcesz wyjechać? Co gonić? I po co?
I tak nie zgubisz swych myśli skłębionych,
które cię męczą z bezprawną wprost mocą!

Nie chcesz tu zostać?... Nie chcę!... I to wszystko?
Tak błahy powód?... Dla mnie on wystarczy!
Może to manewr... zmieniam stanowisko...
lecz po to, żeby powrócić na tarczy!

Stare to słowa!... Gonisz ku rozdrożom,
gdzie zamiast ludzi stoją tylko cienie.
Wierzę ci, ale wolę obcym morzom,
niż nawet tobie zwierzyć me cierpienie.

Ból?... Tyle ludzi cierpiało przez wieki.
I tyle świętych stoi na cokole...
Tyle uniesień ksiąg spleśniałych wieki
depcą po dziś dzień najświętsze symbole.

Nie wiem czy warto?... Ty nie wiesz, ja wierzę...
Chcę być tą kroplą w kielichu cierpienia...
I tym ostatnim na szańcu żołnierzem,
który padając — obudzi sumienia.

Słowo retoryczne

Oto jest koniec i początek sprawy:
Że człowiek zapadł w podróż księżycową.
Miliony światów leży mu nad głową.
A on je gładzi swym wzrokiem łaskawym.
I nic nie wiedząc, bo nie chcąc nic wiedzieć
o tym, co dalej kryje się w kosmosie,
zamknął się w swojej planetrnej biedzie,
myśląc, że jądrem jest w wielkim chaosie.

Nie! Jakiś rycerz, może ptak kosmiczny,
rzuciwszy lejce rumaków, co w szale
gonią po stepach niebios bukolicznych,
tratując światy hojnie i zuchwale,
ujmie w swe dłonie kiedyś cud widomy:
gwiazdę Oriona lub Szale mityczne,
i da ci w darze, byś przyziemne domy
rzucał ku słońcu w strefy galaktyczne.

Ja wiem, że dom twój w winoroślach pływa,
że łąka kwitnie i oczom jest miło.
A kiedy patrzysz, szczęścia ci przybywa.
A gdy chcesz odejść — ciągnie z boską siłą.
Ja wiem i wierzę, lecz cóż ci zostało
oprócz błądzenia po niebieskiej tarczy!
Ach! — cały kosmos — wiem, to bardzo mało.
A dom — to wszystko. — To tobie wystarczy!

* * *

Mleczna droga przez niebo upadła.
Mleczne drzewa przy drodze zamarły.
Mleczne gwiazdy jak mleczne widziadła,
mleczne dłonie nad drogą rozwarły.

Z mlecznej dali na mlecznym rumaku
jedzie rycerz — Quijote szalony —
z ciężkim mieczem, ku mlecznym wiatrakom,
w bój śmiertelny. Sam na bataliony...

Spadł na drogę... już dzwonią podkowy;
echo dwoi, poeta przemienia.
Aż na twardych, niebieskich kamieniach,
wyrósł nagle las ojczystej mowy!

Fragment nocy

Od rusałek do rusałek,
od potoku do potoku,
tańczą gwiazdy ogorzałe,
a księżyce przy ich boku.
Gonią, gonią po wygonie
czarne konie, białe konie.
Niosą, niosą poprzez drogi
konie, konie lekkonogie.
A gdy dudnią, a gdy dudnią
poprzez mosty na strumieniu,
od południa do południa,
horyzonty się rumienią.
A gdy lecą, a gdy lecą
przez lipowe stągwie drzewne,
to podkowy im się świecą
i śpiewają wiatry śpiewne.
Od rusałek do rusałek
kalinowa ta muzyka
pędzi niby konie białe,
rącze konie przy orczykach.
A zapytasz się księżyca
cichej nocy, mokrej nocy,
kto i dokąd tak pomyka,
niby kamień z lekkiej procy?
A zapytasz się strumieni
skąd te konie, dokąd gonią?
To zatrwożą się w milczeniu,
to zapłonią się, zapłonią.
Konie? Konie? Jakie konie?
To sny gonią, to wiatr goni...
Prócz księżyca na wygonie
nie widziałem nigdzie koni.
Ot i koniec, w białej szacie
ponad głową rośnie jawa.
Noc jak księżyc na zagacie.
Sen jak lutnia nawpół łzawa.
A w tej jawie, mocny Boże,
twarz dziewczyny w cichym bólu
zapatrzona w ranne zorze,
płacze i do snów się tuli.



WACŁAW IWANIUK

*
* *

Chcę, by śpiewało wszystko we mnie.
Chcę, by dzwoniło, by się niosło,
i biło. — Może nadaremnie, —
I jak nadzieja w sercu rosło.
Najcichszy szept, najcichsze zdanie,
myśl, którą warga wardze zwierzy,
niechaj tu znowu zmartwychwstanie
ciepłą piosenką wśród żołnierzy.
A z tej piosenki niech zbudzone
w sercach się nagle rozszeleści
rozmarynowe i zielone
drzewo żołnierskiej opowieści.

WŁADYSŁAW GIEYSZTOR

WIELKIE ZADANIE

Miałem a może jeszcze mam — brata w Polsce. Uczył zoologji na uniwersytecie warszawskim, a jego żona, także przyrodniczka, asystowała mu w pracy naukowej. Razem zbierali i badali różne pluskwiaki i skorupiaki i razem pisali jakieś przedziwne książki, niezrozumiałe dla zwykłych śmiertelników. Razem też od pierwszej chwili niewoli poszli do podziemnej roboty — i dlatego właśnie boję się o nich. Ich jedyna córeczka, Marysia moja chrześniaczka, miała 12 lat, gdy we wrześniu 1939 roku opuszczaliśmy Polskę.

Pręę dni temu dostałem telegram z Londynu: Marysia jest w Niemczech — w obozie jeńców wojennych. Tak jest: mała Marysia jest jeńcem wojennym. Walczyła jako strzelec w powstaniu warszawskiem i razem z niedobitkami Armji Krajowej Bora dostała się do niewoli niemieckiej.

Razem z Marysią jest inna jeszcze dziewczyna: córka mego najbliższego przyjaciela z lat dziecinnych i późniejszych — 21-letnia Myszka. Także była strzelcem u Bora. Przyjaciel mój i jego żona, wybitni kiedyś działacze PPS, już trzy lata temu zostali rozstrzelani przez Niemców, zaś brat Myszki, bliźniak, przed rokiem zginął pod Monte Cassino. Myszka w walkach warszawskich straciła nogę; a rosła na jedną z najładniejszych panienek w Warszawie.

Ten sam telegram z Londynu zawierał jeszcze trzecią wiadomość: w Niemczech jest także inna moja siostrzeniczka — 9-letnia Janeczka.

Z Janeczką to było tak: rodziców jej, a moich kuzynów, bolszewicy wywieźli w 1940 roku dokądś na północ. Musieli zapakować ich głęboko, bo żadna wieść stamtąd nigdy nie doszła. Janeczką zaopiekowała się moja siostra, mieszkająca w Warszawie z mężem i synem, oraz z naszym ojcem, także profesorem uniwersytetu warszawskiego. Gdzieś w maju 1944 roku Gestapo otoczyło ich willę na Raszyńskiej. Było to we dnie, więc zastali w domu tylko starą kucharkę Ewę i 8-letnią wówczas Janeczkę. Czekali do późnego wieczora, ale nikt z domowników nie powrócił. Widocznie sąsiedzi ostrzegli. Niemcy zezłościli się i — zabrali Ewę i Janeczkę. I oto teraz dziecko odnalezione zostało przez Amerykański Czerwony Krzyż — het aż w Norymberdze.

Oczywiście, że wszystkie trzy dziewczyny sprowadzę do siebie do Ameryki! Poza mną nie mają na obczyźnie nikogo, ktoby mógł zaopiekować się niemi. Pieniądze? Pieniądze w takich wypadkach muszą być — więc będą. Wizy? Naturalnie, że będą także. Na głowie stanę, Waszyngton do góry nogami przewrócę — a przebrnę przez formalistykę biurokratyczną i przez obojętność ludzką — i zdobędę wizy amerykańskie dla moich nieszczęśliwych!

Ale co będzie z innemi Marysiami, Myszkami, Janeczkami, a także z przeróżnymi Maciejami, Bartłomiejami, Staszkami czy Zbyszkami? Nie każdy z nich ma "bogatego wujaszka" w Ameryce.

Coraz więcej wiadomości przychodzi z Niemiec i można już wyraźnie widzieć, co tam dzieje się. Ponad dziesięć miljonów ludzi wywieźli Niemcy do Rzeszy na roboty przymusowe, do obozów koncentracyjnych, jako jeńców wojennych. Są tam Polacy, Rosjanie, Francuzi, Litwini, Słowacy — kogo tam niema! Gdy tylko pękły wrota wielkiego więzienia, zwanego Niemcami — wszyscy ci niewolnicy ruszyli przed siebie: byle jak najprędzej przekroczyć granicę niemiecką i znaleźć się gdziekolwiek na wolnej ziemi. Miljony ludzi wędruje dziś z Niemiec, przeważnie pieszo lub na wozach. I mało kto ciągnie na ponury wschód, gdzie gospodarzą Sowiety. Wielka fala płynie na zachód: ku Francji, Belgji. Nawet tysiące żołnierzy sowieckich, jeńców wojennych, tu woli szukać schronienia.

Nikt nie wie dokładnie, ile jest w tem Polaków, ale Rząd nasz w Londynie oblicza, że w Europie poza więzieniem sowieckiem jest najmniej dwa miljony naszych rodaków — takich właśnie, jak Marysia, Myszka i Janeczka, to znaczy zbolałych, zmaltretowanych, często schorowanych, bez domu i rodziny, bez ustalonych planów, przeważnie bez jakiegokolwiek przygotowania do życia — i oczywiście bez środków do życia. — Ciągną ku Francji, na zachód, chociaż serca ich zostały i zostaną w Polsce — na wschodzie. Bóg jeden wie, kiedy ci biedacy będą mogli rozpocząć wędrówkę inną: radosną — do do Polski.

Podróżuję dużo po Ameryce — przeważnie po ośrodkach polonijnych. Mówimy ciągle z Polakami amerykańskimi o tragedji Polski i o tem, jak pomóc naszym braciom. Po-

W POPRZEDNIM 22 (127) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Stanisław Stroński: Cele wojny Rosji; Józef Czapski: Południowa Idylla; Aleksander Bregman: Dwa światy; Stefanja Zahorska: Wyjątki z historji "Trójimperjum"; Opinje i zdarzenia.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription
Monthly 80 cents
Half yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

lacy amerykańscy są praktyczni:: mówią teraz przedewszystkiem o tem, jak pomóc tym, którym pomóc można — właśnie tym dwom miljonom, wędrującym z Niemiec na zachód. A przytem Polacy amerykańscy mają serca polskie.

— "Jaby ta wzięła dzieciuka polskiego do domu" — powiedziała mi niedawno Pani Białobok, żona buczera z Clevelandu.

A gdzieś w farmerskiej okolicy w Indiana w niedzielę po Mszy Świętej grupa gospodarzy przyszła do swego proboszcza i prosiła, żeby zawiadomić w Waszyngtonie. że każda farma polska w parafji bierze jednego Polaka albo jedną Polkę.

— "No bo to, po prawdzie" — dodał wąsaty Józef Krystyniak — "przydo się nom chłop albo baba do roboty".

Oto właśnie ten wielki job dla Kongresu Polonji!

Jest surowiec::

dwa miliony bezdomnych biedaków w Niemczech i sześć miljonów serc polskich w Ameryce.

Z tego surowca można i trzeba stworzyć wielkie dzieło:

Póki czas uratować z tonącej Europy choć kilkadziesiąt tysięcy co lepszych Polaków.

Trzeba działać natychmiast. Będą naturalnie wielkie przeszkody: sztywne przepisy imigracyjne, red-tape, egoizmy różnego rodzaju. Ale trzeba powiedzieć wyraźnie sobie i urzędnikom w Waszyngtonie: nie mogą potężne i szczęśliwe Stany Zjednoczone odmówić prawa azylu choć dla części rozbitków polskich. Toby było równoznaczne z odmówieniem ratunku tonącym na morzu.

Niech Kongres Polonji na pierwszy ogień zmobilizuje deklaracje chętnych do udzielenia przytułku. Takie deklaracje powinny służyć za afidawity dla nowych imigrantów. Ręczę, że będą dziesiątki tysięcy zgłoszeń, byle akcję poprowadzić odpowiednio: przez organizacje polskie, a przedewszystkiem przez parafje. Zaś teczka czy kufer z kilkudziesięciu tysiącami zgłoszeń tego rodzaju — to najlepsza bomba na rozsadzenie egoizmu biurokratów w Waszyngtonie, to argument, którym życzliwi nam kongresmani i senatorzy zamkną usta swoim przeciwnikom.

Ja muszę sprowadzić moich nieszczęśliwych — i sprowadzę. Polonja przez swoje organizacje dokaże ogromnej rzeczy, jeżeli tylko potrafi powtarzać jak należy słowa: "musimy", "musicie".

STANISŁAW STROŃSKI (dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

SI DUO FACIUNT IDEM

Niemcy, po dojściu do władzy Hitlera w r. 1933, zwracały się do Polski stale o porozumienie się celem wspólnego uderzenia na Rosję Sowiecką. Był to cel główny polityki niemieckiej wobec Polski w okresie 1933-1939 wysuwany wszędzie i ciągle. Nietylko pisma niemieckie roztaczały często obrazy i nęcące widoki wspólnych zysków Niemiec i Polski na wschodzie po uderzeniu na Rosję, nietylko różni politycy niemieccy głównie o tem chcieli rozmawiać z Polakami, ale także główni przedstawiciele Trzeciej Rzeszy, jak Goering od czasu pobytu w Polsce w r. 1935, a Hitler w rozmowie z Ambasadorem Polskim w styczniu 1939, tę właśnie myśl i przynętę podawali.

Rozumowanie niemieckie było stale takie:

— Dla dobrego ułożenia się stosunków polsko-niemieckich konieczne są pewne wyrównania na granicy zachodniej Polski, dotyczące przedewszystkiem Gdańska i t. zw. korytarza odcinającego Prusy Wschodnie od Rzeszy. Współdziałanie Polski z Niemcami przeciw Rosji ułatwi to znakomicie. Wówczas bowiem Polska będzie mogła odzyskać na wschodzie wielkie obszary zabrane przez Rosję w czasie rozbiorów Polski.

Te zabiegi Niemiec wobec Polski nie były w świecie tajemnicą. Istniało nawet bardzo rozpowszechnione mniemanie, że Rząd Polski, w którym ministrem spraw zagranicznych był wówczas p. Beck, ulegnie tym podszeptom niemieckim. Z krajów zachodnio-europejskich przybywalii wówczas bardzo często politycy i dziennikarze, których głównym celem było zbadanie na miejscu jak przedstawia się ta sprawa współdziałania Polski z Niemcami przeciw Rosji. Rozmawiali oni chętnie również z przeciwnikami polskimi polityki p. Becka, a my odpowiadaliśmy im:

— Polska nie pójdzie na tę politykę. Przedewszystkiem jakiekolwiek współdziałanie z Niemcami w ich nowym Drang nach Osten byłoby przeciwne duchowi dziejów Polski od tysiąca lat i byłoby odrzucone przez cały naród. Powtóre Polska nie chce uczestniczyć w żadnych wogóle przedsięwzięciach napastniczych i zaborczych. Wreszcie zaś przynęty Niemmiec i ofiarowywanie Polsce obszarów na wschodzie są obłudne, gdyż właściwym celem Niemiec, w ich poszukiwaniu t. zw. przestrzeni do życia, jest zagarnięcie pod swe wpływy całej Polski wraz ze swymi ofiarowywanymi nam dodatkami na wschodzie, podobnie jak zagarnięcie innych jeszcze krajów.

Polska rzeczywiście odmówiła Niemcom stanowczo wszelkiego współdziałania przeciw Rosji. Co się zaś stało w sierpniu i wrześniu 1939? Rosja Sowiecka porozumiała się z Niemcami i obie uderzyły na Polskę od zachodu i od wschodu.

A co się dzieje teraz?

Rosja zabiera Polsce na wschodzie ziemie związane z nią od sześciuset lat, ze Lwowem i z Wilnem, a ofiaruje jej natomiast ziemie na zachodzie, które przed wojną należały do Niemiec, zarazem zaś całą Polskę bierze pod swe rządy.

Gdy Niemcy prowadziły taką politykę wobec Polski, uznane były w świecie za wroga nietylko Polski, ale pokoju, prawa, sprawiedliwości i całej ludzkości.

Czy naprawdę, jeśli dwu czyni to samo, nie jest to samo: **si duo faciunt idem, non est idem?**



KUPUJ

BONDY

WOJENNE

STEFANJA ZAHORSKA

WYJĄTKI Z HISTORJI "TRÓJIMPERIUM"

(Dokończenie)

Mimo to trzecia wojna erekcyjna wybuchła dopiero w r. 2020, czyli w r. 20 naszej ery. Przyczyną tej zwłoki były właśnie niepokoje indyjskie oraz komplikacje japońskie, o których będzie mowa w następnym rozdziale. Jakkolwiek trzecia wojna erekcyjna skierowana była formalnie przeciwko wyspom Brytyjskim i zmierzała do opanowania zachodniego wybrzeża atlantyckiego, (dawnej Francji, Hiszpanji oraz Włoch), to jednak właściwe przeciwieństwo, które zaznaczyło się już wówczas, i które w późniejszej historii naszych wojen odegrało wielką rolę, było przeciwieństwo interesów naszych i amerykańskich. Niebezpieczeństwo amerykańskie, dziś jasne dla wszystkich obywateli Trójimperium, nie było wówczs jeszcze rozpoznane w całej jego doniosłości. Nastawieni zasadniczo pokojowo, starając się zażegnać wybuch wojny, pragnęliśmy wytłumaczyć Amerykanom konieczność ograniczenia ich wpływów gospodarczych i politycznych do własnego kontynentu. Podawaliśmy za przykład naszą politykę, która ogranicza się do Azji, wraz z jej naturalnym przyczółkiem zachodnim, Europą. Próbowaliśmy ożywić w polityce amerykańskiej prastarą doktrynę Monroego, która jeszcze w w. XX dawnej ery przewidywała kontynent amerykański jako jedyną dziedzinę wpływów amerykańskich. Lecz anarchiczny i imperialny duch, ożywiający dziś jeszcze, a tymbardziej żywy w owych czasach na kontynencie amerykańskim, unicestwił nasze zamiary pokojowe. Trzecia wojna erekcyjna wybuchła 1 września r. 20. Nasze działania wojenne skierowały się zrazu przeciwko Wielkiej Brytanji, Francji i Hiszpanji, lecz objęły wkrótce wschodnie i zachodnie pobrzeża Ameryki Północnej.

Tu następuje dość szczegółowy opis działań wojennych tej trzeciej wojny erekcyjnej, zwanej wojną niemą, lub cichą. Autor, opierając się na kino-ilustracjach, opisuje jej przebieg. Opisuje tereny objęte wojną, jako wymarłe przestrzenie. Gdzieniegdzie tylko, jak z ponad powierzchni morza, wyziera z ziemi szczyt podziemnej konstrukcji, która po chwili zapada się w głąb. Niebo jest ciche. Od czasu do czasu tylko, jak meteor, spada z nieba płonąca niebieskiem światłem kula i zarywa się w ziemię. W martwej ciszy widać jak pęka w promieniu wielu kilometrów skorupa ziemi, tworzą się głębokie szczeliny, wzdłuż których snują się chmury pyłu i smugi niebieskiego gazu. Są to stratosferyczne pociski dezintegracyjne, rozpylające domy i drzewa, metale i kamienie, ludzi i zwierzęta. Nocami świetlista ściana promieni opada jak wachlarz z niebios, zwija się i tworzy stożek promienisty, jaby świątynię niebosiężną. Świątynia zdaje się nieruchoma, lecz po chwili odchyla się jej brzeg, jak brzeg namiotu. Wnętrze zdaje się puste. Dopiero kiedy świetlisty stożek przesunął się o kilka kilometrów dalej, widać jego działanie: supra-czerwone promienie o niesłychanym napięciu termicznym spaliły nie tylko powierzchnię ziemi, ze wszystkiem co się na niej znajdowało, lecz przenikły w jej głąb, na kilometr.

Niekiedy zdjęcia, dokonywane z wielkiej odległości, ukazują przestrzeń atmosfery jakby porysowaną kroplami deszczu — to krople płynnego powietrza opadają na ziemię i mrożą jej powierzchnię do 273 stopni poniżej zera, zamieniając w lodowe kikuty każdy ślad życia.

Najdumniejszym dokonaniom tej wojny poświęcono całą serję zdjęć, która ukazuje w miljonowych powiększeniach strukturę nowoodkrytego pierwiastka "Stalinium 2"; jedna sześćsetna część miligrama tego pierwiastka wiąże tlen na przestrzeni jednego km. 3. Niepodobna dostrzec tego ładunku, kiedy opada na ziemię, lecz poznać go natychmiast po jego wspaniałym działaniu: bez widocznej przyczyny rozpłomienia się nagle pożar w jakimś miejscu, i szaleją różnobarwne płomienie, równocześnie zaś, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, więdnie i ginie wszelkie żywe stworzenie w promieniu kilometra, w beztlennej przestrzeni. Takie jest odtleniające działanie "cudu chemicznego", zwanego "stalinium 2". Niektóre zdjęcia, robione w stratosferze, są pełne blasku i ruchu. Na czarnym tle stratosferycznej przestrzeni widać drgającą i mknącą we wszystkich kierunkach sieć błyszczących pocisków, jakby gwiazdy opadły i puściły się w ruch po diamentowych torach. Nigdzie nie widać człowieka. Niekiedy tylko z otwartych szczelin ziemi wznosi się jęk przeciągły ginących pod ziemią tysięcy ludzi.

Autor specjalnie zwraca uwagę na humanitarne nastawienie tej wojny, której działania nie zwracały się przeciwko ludności cywilnej. Nie zastosowano w niej gazów trujących, jakkolwiek przemysł chemiczny wytworzył olbrzymie ich ilości o piorunującem działaniu i nieznanej dotąd przenikliwości. Nie wprowadzono także w czyn wojny bakteriologicznej, jakkolwiek wynaleziono t. zw. zapory przeciw bakteryjne które umożliwiają położenie specyficznej dla każdego gatunku bakteryj tamy.

O dalszym przebiegu wojny erekcyjnej pisze autor jeszcze co następuje:

Najsilniejszy opór napotkały nasze działania wojenne na pobrzeżu Atlantyku, które nosiło wówczas miano Francji. Był to opór nieudolny i byłby napewno szybko przełamany, gdyby nie fakt, że Ameryka uznała ten pas przybrzeżny za swoją sferę obronną. Ameryka nie wahała się skazać na zagładę zachodnie pobrzeże Europy, by zachować dla siebie ten przyczółek wypadowy. Jednakże opór amerykański przełamano. Wynikiem długotrwałych działań wojennych na tym terenie było tylko zupełne zniszczenie pasa, zniszczenie, z którego kraj ten już się nie podniósł. Do dziś dnia zaludnienie tej części Imperium Zachodniego jest najsłabsze, wydajność pracy najniższa i postępy nie mogą dorównać postępom innych części Trójimperium. Próbowano uczynić ten kraj terenem osadnictwa, lecz jak dotąd, wyniki są

NIEDŁUGO WYJDZIE
Z DRUKU
KSIĄŻKA
"O LITERATURZE POLSKIEJ"
JANA LECHONIA
nakładem
"ROY PUBLISHERS"

niezadawalające. Przyczynia się do tego słaba roślinność i pustynny charakter kraju, oraz wilgotny i mglisty klimat, który nie służy naszym osadnikom.

Opór stawiany przez dumnych ongi Brytyjczyków w obronie swych wysp macierzystych, okazał się w przebiegu wojny słabszy, anżeli oczekiwano. Gęste ongi zaludnienie i zabudowanie tych wysp sprawiło, że działania obronne nie mogły dorównać sile naszego natarcia. Już w drugim roku wojny wyspy pokryte były grubą warstwą pyłu dezintegrowanych budynków, który osypując sę do podziemnych konstrukyj obronnych, dusił znajdujących się tam ludzi.

Przedziwna niekonsekwencja ustroju anarchicznego sprawiła także, że pomoc Ameryki w obronie tych wysp była mniej efektywna, aniżeli w pasie francuskim. Być może, Amerykanie zdali sobie także sprawę z tego, że w stanie zniszczenia w jakim wyspy te znalazły się po roku działań wojennych, nie przedstawiają one już więkiej wartości strategicznej. 25 kwietnia roku 22, o godzinie 6 wieczór oczom naszych obserwatorów ukazał się dziwny widok. Oto z kilku miejsc południowej i środkowej części wyspy wzniosły się olbrzymie flotylle rakiet transportowych i kierując się na zachód przeszły w stratosferę. Widok był tak zdumiewający, że zaniechano nawet pościgu flotyl. W ten sposób ostatni mieszkańcy wysp brytyjskich opuszczali swe wiekowe siedziby, by przenieść się do Ameryki. Na pustynnych płaskich rozłogach dawnej Anglji przedziwnym zbiegiem okoliczności zachował się tylko jeden ślad przeszłości. Samotna kolumna, wzniesiona w roku 1951, jako pomnik wdzięczńsci dla człowieka, którego ówczesna Anglja nazywała swym największym mężem stanu i politykiem.

Tak oto zakończyła się trzecia wojna erekcyjna, która położyła podwaliny pod Imperium Zachodnie. Tak oto dokonała się pierwsza faza budowy Trójimperium.

Antyfona: Pochwalon Ojciec Niebieski Teodosius Trismegistos.

Pochwaleni Przodkowie Wodzowie Iwan, Piotr, Josif.

Pochwaleni Władcy Dyrektorzy Władimir, Josif II, Frank Gregor.

Śpiew Chóralny.

W następnym rozdziale III będzie mowa o wojnie japońskiej i wojnie indyjskiej. Poza tym omówione będą trzy wojny amerykańskie, z których pierwsza doprowadziła do opanowania Ameryki Północnej. Jakkolwiek druga wojna amerykańska skończyła się naszą częściową porażką, i jakkol wiek trzecia wojna amerykańska pozbawiła nas naszych posiadłości na półkuli zachodniej, to jednak te trzy wojny stanowią podstawę naszych nieprzedawnionych praw do Ameryki Północnej. Hasłem naszym jest i będzie: Glob Ziemski na północ od równika należy do nas i tylko do nas. Prawo do niego daje nam wyższość nszej cywilzacji nad wszelkimi innymi w przeszłości i terazniejszości. Z resztą świata pragniemy utrzymywać jak najlepsze stosunki. Pragniemy pokoju i tylko pokoju.— Pragniemy szczęścia ludzkości. Pragniemy, by organizacja nasza, nasz dobrobyt, nasz posęp, nasza wiara, nasza szczęśliwość stały się udziałem wszystkich ludzi na ziemi.

Antyfona: Pochwalon Ojciec Niebieski Teodosius Trismegistos.

Pochwaleni Przodkowie Wodzowie Iwan, Piotr, Josif;

Pochwaleni Władcy Dyrektorzy Władimir, Josif II, Frank-Gregor.

Śpiew chóralny.



Przyjazd Wodza Naczelnego gen. Bora-Komorowskiego do Londynu. Od lewej: premjer Arciszewski, gen. Tabor, gen Bór-Komorowski i minister obrony narodowej gen. Kukiel.

NOWE RYSUNKI ZYGMUNTA TURKIEWICZA

Zygmunt Turkiewicz, autor albumu rysunków "Monte Cassino" wydanego przez oddział kultury i prasy Drugiego Korpusu, przygotował nową tekę, związaną tematycznie z ostatniemi walkami wojska polskiego i zdobyciem Bolonji.

Pod względem ilustracyjnym rysunki te są świadectwem artysty towarzyszącego walczącemu żołnierzowi. Ze strony artystycznej rzadko w twórczości rysowników wojennych spotyka się troskę o poziom. Ta nowa teka Turkiewicza przynosi ciekawe osiągnięcia i pogłębienie wyrazu plastycznego.

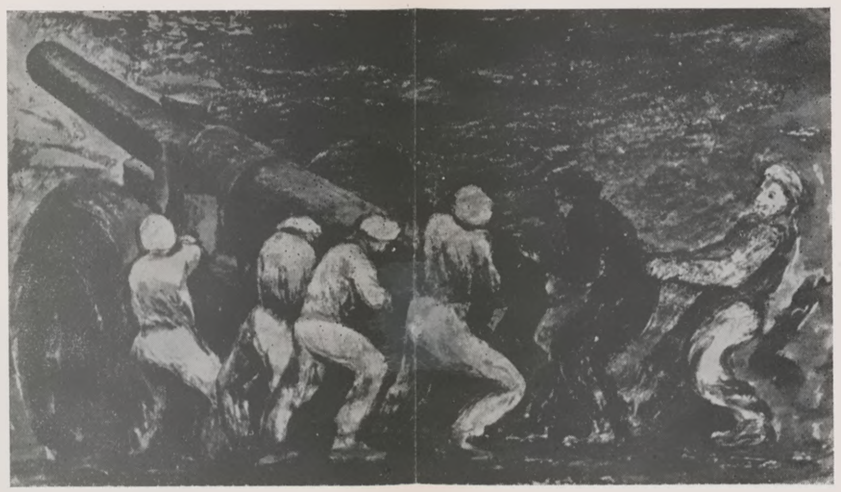
Jest to przedewszystkiem wprowadzenie momentu psychologicznego poprzez dramat syntetycznie ujętej twarzy ludzkiej. Osiągnięcia w dziedzinie kompozycji płaszczyzny rysunkowej okazują nowe możliwości plastycznego wykorzystania materjału wojny. Dowodzą one nietylko talentu lecz i pracy, natężonej świadomej pracy myśli.

Zarówno konstruowanie grup postaci przy działach, fragmenty z działań saperów czy łączności, jak i malarskość notatek z krajobrazu wojennego należą do najwyższego rządu rozwiązań plastycznych.

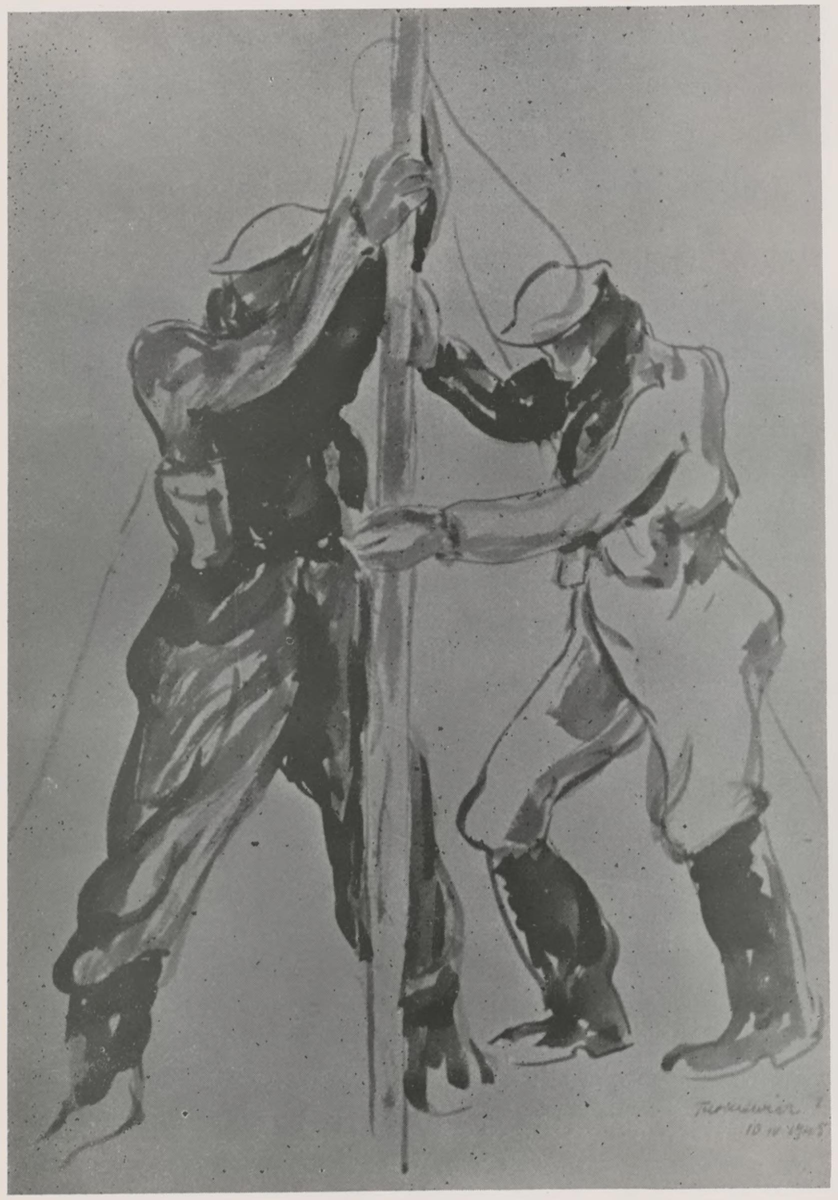
W otwartej walce ze złym gustem i banałem przeciętnego ilustratora jak i z narzuconemi wymaganiami zbyt licznych, niestety, ignorantów w dziedzinie sztuki — te osiągnięcia polskiego artysty są pochlebnem świadectwem dla kultury narodowej i dowodzą oryginalności ekspresji w obrazowaniu eposu dzisiejszej **wojny.**



BOLONJA W DNIU WYZWOLENIA



PRZETACZANIE DZIAŁA



ŁĄCZNOŚĆ



PRZY DZIALE



GŁOWA STRZELCA

JAN LECHOŃ

ŚWIADECTWO POETY

Jedno z największych arcydzieł naszej poezji, "Reduta Ordona", ma podtytuł "Opowiadanie adjutanta" i poemat jest też tak napisany jakby go opowiadał naoczny świadek.

Nie wiemy czy to rzeczywiście ktoś z podwładnych Ordona tak bardzo nieprawdziwie opowiedział Mickiewiczowi jego losy, czy Mickiewicz źle go zrozumiał czy wreszcie przerobił prawdę według swej fantazji, aby osiągnąć swój cel dydaktyczny i poetycki. Faktem jest, że w rzeczywistości Ordon nie zginął na reducie, tylko umarł we własnym łóżku na emigracji, i że pomimo tego większość Polaków nic o tem nie wie i uważa, że ważne jest to co napisał Mickiewicz.

Sprowadza nas to do starego truizmu, że sugestja talentu jest stokroć silniejsza niż wymowa prawdy i dokumentów, Wittlin ujął to kiedyś w doskonały paradoks, mówiąc: "Dante nigdy nie był w piekle a przecież opisał je jak nikt inny".

To zdanie Wittlina mogłoby nas dzisiaj szczególnie zamyślić. Bo to, co Dante snuł ze swej fantazji, rozognionej wiarą średniowieczną, to miljony nam współczesnych widziało na własne oczy, tego dotykało się własną ręką i stopą. Krasiński grubo przesadził poetycko, mówiąc: "Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło", ale ci wszyscy, którzy byli w Buchenwaldzie czy Oświęcimiu, przeszli rzeczy, wobec których cierpienia Paola i Franceski wydać się nam muszą masochistycznym luksusem i które przewyższyły męczarnie Ugolina, bo były takie same, tylko ze prawdziwe.

Mamy dotąd wielką ilość materjału dowodowego o grozie tej wojny, o potwornościach obozów koncentracyjnych, wiemy niezbicie, że żadne fantazje dantejskie nie zrównały temu piekłu, które zapaliły na ziemi szaleństwo ludzi i narodów, chcących zawładnąć światem. Czegokolwiek przecież spodziewalibyśmy się od przyszłej literaury, jak dotąd nic nie powstało w sztuce, coby było na miarę dziejących się wypadków.

Wiemy też napewno, że jeśli owo przyszłe "Inferno" będzie dziełem tego, który przez nie przeszedł — wtedy tylko będzie wielkie i trwałe, jeśli jego twórca będzie miał, poza darem pamięci i ścisłości, ów dar nie do nauczenia się i nie do udania: genjusz, który jedynie utrwala rzeczywistość i pozwala nam w nią uwierzyć.

Świadek, najbardzej uczony i świadomy nie jest nigdy wart tyle co opowiadacz, a cóż dopiero świadek-opowiadacz obdarzony talentem; najściślejsze, najbardziej szczegółowe opisy nie powiedzą nam nigdy tego co parę słów, jeden szczegół, podane ze wzruszeniem i zdolnością wzruszania. Znamy wielki materjał przeżyć wojennych, z którego całe zeszyty, pisane przez ludzi światłych i mówiące o przeżyciach niezwykłych, czyta się jak suche raporty; i naraz jedna scena z kajetu człowieka, ledwo umiejącego pisać wstrząsa nas jak największa poezja.

Polska literatura tej wojny jest napewno bezcenna jako materjał. Wszędzie, gdzie bił się żołnierz polski a także w miarę możności w wojnie podziemnej skrzętnie notowano wszystko i zabezpieczano dla przyszłości; w Drugim Korpusie zwłaszcza opisano, sfotografowano i narysowano co tylko się dało. Jeśli się pomyśli, jakie będą szły teraz podstępy, aby zdeformować i umniejszyć zasługę polską — rozumie się dopiero wartość tej pracy.

Nie pisząc tu monografji tych zapisków, dokumentów i pisarskich przetworzeń, wśród których są i rzeczy pierwszorzędne, snując tylko myśli na temat literackiej wartości naocznego świadectwa — nie cytujemy tych świadków i przetwórców, którzy naszem zdaniem wymowniej, lepiej niż inni opisali to, co przeżyli czy słyszeli. Chcemy tylko i tutaj stwierdzić zasadę: nie ten kto widział najważniejsze zdarzenia, ale ten kto najlepiej opisał to, co widział czy słyszał, dał rzeczy ważne gdyż, jakkolwiek brzmi to dziwnie — jeśli ma prawda przetrwać, musi mieć w sobie pierwiastek sztuki.

"Pobojowisko" Kazimierza Wierzyńskiego jest właśnie świetnym tej tezy dowodem.

Powstało ono nie jako dokument świadka, ale przetwórcy. Zrodziło się z troski jakże chwalebnej, gdy się pomyśli — jak była wtedy samotna, aby zachować dla przyszłości świadectwo polskiego bohaterstwa w kampanji wrześniowej, aby przeciwstawić oszczerstwu wrogów i własnej naszej niewierze prawdę o żołnierzu, który, choć pierwszy uległ w tej wojnie — pierwszy też bił się w niej i bił się jak nikt dotąd lepiej. Wierzyński nie widział tych bitew, ale wiedział kim jest żołnierz polski i czuł straszną dziejącą się mu krzywdę. Z poczucia tej krzywdy, z pragnienia sprawiedliwości zrodziła się jego książka.

Jest ona zbiorem opowiadań, nie tyle zasłyszanych przez autora, co raczej wydartych przez niego od uczestników wojny wrześniowej, nieraz zbyt zajętych, kiedyindziej zbyt wstrząśniętych klęską, by się łatwo zwierzać. Wierzyński nie jak pisarz uznany, do którego samo życie niejako się zgłasza, ale jak prawdziwy żołnierz dobrej sprawy kołatał do wszystkich, którzy mu mogli coś powiedzieć o bojach wrześniowych, tropił ich po paryskich hotelikach i biurach rządowych, czatował na przedzierających się z kraju, pracę zaczętą w Paryżu dopełniał tem, co mógł usłyszeć w Rio de Janeiro i Toronto. Chcąc, aby tom jego był możliwie całym obrazem, aby objął możliwie wszystkie ważne polskie bitwy wrześniowe, zabiegał o zeznania wszystkich broni, wszystkich szarż, rodzajów ludzi — (jednym z jego informatorów był pan Mikołajczyk, który opowiedział mu o udziale w wojnie chłopów). Przez tę sumienność książka może nieco spóźniła się jak na potrzeby aktualności, ale jest tem dokładniejsza jako dokument.

Powiedzmy odrazu, że nie w tem jest jej największa wartość, "Pobojowisko", spełniło, to prawda, doskonale zadanie, które autor sobie postawił. Z każdego jego opowiadania przemawia z nieodpartym wrażeniem prawdy polska determinacja, polski honor, zapobiegliwość i zaciekłość tego żołnierza, którego imię miljon i który trwał w walce po ostatnie granice możliwości i ustępował dopiero przed siłą wyższą od

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU
KSIĄŻKA
KAZIMIERZA
WIERZYŃSKIEGO
"POBOJOWISKO"
(PO POLSKU)
Cena $2.50
ROY PUBLISHERS
25 West 45 Street
New York 19, N. Y.

wszystkich sił ludzkich. Wszystkie opisane (przez Wierzyńskiego fakty podane są ze ścisłością wzorową, największą, jaką można było w tych warunkach osiągnąć; ktokolwiek będzie rejestrował czyn polski w tej wojnie, będzie musiał sięgnąć po "Pobojowisko".

Ale gromadząc tak sumiennie fakty, dbając tak wzorowo o właściwe terminy wojskowe, o rzetelność batalistyczną i strategiczną, służąc przedewszystkiem ogólnej sprawie i ograniczając się napozór do jakże skromnego zadania opisywania tego, co mówili inni — napisał Wierzyński książkę trwałą i piękną dlatego przedewszystkiem, że jest ona mimo wszystko dziełem wyobraźni, dziełem sztuki i od początku do końca dziełem lirycznem.

W twórczości Wierzyńskiego — poezja tak dominuje ilościowo nad prozą, że przy tylu formułach, jakiemi krytyka odkreśliła jego wiersze i które przeszły niejako do powszechnej świadomości, jego proza jest, jeśli nawet doceniona, to przecież jakby nierozważona właściwie i niezapisaną w jego dorobek.

"Pobojowisko" pozwala nam ustalić pewne zasadnicze skłonności prozy Wierzyńskiego, zarówno ideowe jak formalne, jej związki z jego poezją, stwierdzające to, co jest podstawą każdej znacznej indywidualności — jego jednolitość wewnętrzną.

Proza Wierzyńskiego należy do tej sfery duchowej, do tego świata liryzmu, który nazywamy dziś światem Conrada, dlatego, że on pierwszy wyraził to, co było w duszy wielu, co było naturalną, ale nieuświadomioną skłonnością wielu pisarzy. Nie będzie też chyba dowolnością przypuścić, że to Conrad odkrył Wierzyńskiemu pewne i to bardzo ważne intencje jego indywidualności.

Wśród różnych zasad podziału twórczości prozaicznej i ta, dość gruba, pomaga nam do określenia twórców, która dzieli ich na opisujących rzeczy i fakty i tych, którzy opisywali uczucia.

Conrad należał napewno do tych drugich. W Polsce tak przywykłej do lirycznego rozchełstania i braku dyscypliny, jego dążenia do ścisłego wyrazu uczuć mogło być brane niemal za realizm. W Anglji przecież nikt chyba nie pomylił się co do jego liryzmu i romantyzmu. Wszystko to, co Conrad pisał była to jego rozmowa z tajemnicami życia — pomimo różnic bijących w oczy, Conrad jako natężenie liryzmu, był psychicznie najbliższy Żeromskiemu; tylko to, co u Żeromskiego było rozchełstane, podane z największą rozrzutnością patosu — u Conrada stawało się doskonałą architekturą i mówione było z dyskrecją, doprawdy wstrząsającą.

Prozaicy liryczni jak Stendhal, Conrad, jak Żeromski opisują oczywiście jak każdy pisarz ludzi rozmaitych, ale najchętniej wybierają tych, przez których mogliby się najlepiej wypowiedzieć; (u Conrada też filozofja, którą krytyk francuski nazywał "gustem do rzeczy straconych", a którą lepiejby nazwać "heroicznym pesymizmem" przemawiała przez jego stosunek do bohaterów, nych wydarzeniach ma właściwie za bohatera jednego człowieka i jedną ideję; nie rozmaitość zdarzeń uderza nas w tej książce, ale właśne jej jednolita atmosfera moralna, jeden jej ton psychiczny, poezja, przenikająca ludzi i ich słowa, mówiąca przez pejzaż, jak mówiła szumem puszczy świętokrzyskiej u Żeromskiego i szumem oceanu u Conrada.

Skłonności wrodzonej poety odpowiedział tu sens najgłębszy wypadprzez wybór tematów, przez opisy przyrody i przez melodję stylu.



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

"Pobojowisko" tem wyraźniej świadczy o prozaicznym liryzmie Wierzyńskiego, że właśnie jest w zamierzeniu utworem tak opisowym.

Wierzyński opisuje różnych ludzi i robi wszystko i z największym powodzeniem, aby najróżnorodniej oddać rozmaitość ludzi i wypadków. I mimo to "Pobojowisko", będąc opowieścią o tylu ludziach i tylu rozliczków. Żołnierz polski, który walczył pod Kutnem i pod Kockiem, jeśli nawet wierzył do końca w najodleglejsze, choćby po jego śmierci, zwycięstwo, wspierał się też napewno na tym bohaterskim pesymiźmie, tak drogim Wierzyńskiemu i w nim właśnie znajdował moc, aby walczyć do końca i godnie umierać. Wierzyński opisując tych żołnierzy i dowódców daje nam obraz przedewszystkiem tej strony ich duszy, może nie po-

spólnie polskiej, ale z której jest coś w każdym Polaku.

Może w te dni nietylko nieszczęśliwsze, niż wszystkie poprzednie polskie nieszczęścia ale pełne też jakichś nagle objawionych, nietylko polskich najgłębszych znaczeń — coś się w duszy polskiej i w losie polskim otworzyło, co nie było już żałobnym krzykiem Żeromskiego, ale jakby męskiem, hamowanem milczeniem coś, co Conrad wyniósł z doświadczeń niewyznanej tęsknoty i nieuświadomionego wygnania.

Ten przedewszystkiem ton, wrodzonem powinowactwem odczuł Wierzyński w żołnierzu wrześniowym i książka jego jest wielkiej piękności świadectwem przemian polskiej uczuciowości, mówiącem to samo o autorze i jego bohaterach.

Wewnętrzna postawa autora, ideowa kompozycja książki zgodzone są doskonale z dokonaniem stylistycznem Wierzyńskiego.

Wierzyński osiągnął w "Pobojowisku" szczyty lirycznej precyzji, czyli ścisłości w oddawaniu nastrojów i uczuć. Stąd pozorne wrażenie klasyczności tej prozy bardzo opanowanej i bardzo świadomej, która jest przecież w istocie prozą romantyczną, której światem nie są fakty zewnętrzne ale doznania duszy i która najlepiej wypowiada się nie w naturalistycznych kontrastach djalogu — ale w wewnętrznej wibracji nieustannej rozmowy poety z pełnym tajemnic światem.

Książka Wierzyńskiego jest pięknem wypełnieniem obowiązku, jaki ciąży na każdym pisarzu polskim, mającym poczucie swej godności, obowiązku służenia sprawie wyższej, niż życie i ambicje njwiększych choć by twórców. Ale jest ona zarazem trwałem dziełem sztuki, pięknym fragmentem liryki narodowej Wierzyńskiego i bardzo mocnym słowem jego najgłębszego nastawienia do świata, tej samej filozofji, według której żyli bohaterowie Conrada i umierali nasi żołnierze wrześniowi.

RYSZARD WRAGA

POPRAWKI NIE-HISTORYCZNE

Nieświadomość ułatwia życie pospolitym zjadaczom chleba a politykom pozwala na nieliczące się z niczem eksperymentowanie. Już Herbert Spencer zauważył, że tak się w tym życiu składa, że ludzkość wymaga większego znawstwa fachowego od szewców, niż od polityków i mężów stanu.

Ostatnio Emil Ludwig wywołał zachwyt u wszystkich kandydatów na mężów opatrznościowych tego świata artykułem, w kórym oświadczył, że Roosevelt nie czytał książek. — Utwierdziło to ich ostatecznie w przekonaniu, że wiedza i świadomość są całkiem niepotrzebne do "zrobienia kariery światowej". Niestety, jest jeden kraj na świecie, który zajmując coraz bardziej decydujące stanowisko w dziejach świata nie podziela tej opinji negującej rolę wiedzy i świadomości. Wbrew marksowskiej tezie, że to "byt określa świadomość" wprowadzano tu w życie zasadę: — "najprzód określmy granice i elementy świadomości a byt... a z bytem jakoś tam będzie! Człowiek — nie bydlę, wszystko wytrzyma!" Korzystając więc z tego, że w Europie i na świecie własna wiedza i świadomość rzeczy przychodzą do stanu coraz większego upadku, przygotowywany jest w tym kraju nie byle jaki materjał, potrzebny do utrwalenia konkretnej, a ad usum polityki własnej pomyślanej wiedzy i świadomości. A od pewnego czasu zdradzane są nawet tendencje do natarczywego narzucania tej wiedzy i świadomości nietylko własnym obywatelom lecz i wszystkim innym.

Z tego tytułu ciekawym dla nas — Polaków (a może nawet nietylko dla Polaków) dokumentem jest recenzja I. Zwawicza w biuletynie Akademji Nauk ZSRR* o opracowaniu brytyjskim pt. "The Cambridge History of Poland" (Cambridge University Press, 1941) obejmującym dzieje Polski od 1697 do 1935 r. Ta praca zbiorowa, zainicjowana przez znakomitego, nieżyjącego już dzisiaj historyka angielskiego prof. Harolda Temperley'a, jest wspaniałym dokumentem tego objektwizmu i spokoju, w pojmowaniu dziejów ludzkości i narodów, które cechują tylko najwyższe kultury świata, oparte na prawdziwym humaniźmie i szczerze pojmujące zasady ogólno-ludzkiej demokracji.

Sowieckiej Akademji Nauk (która jak wiadomo w państwie sowieckim w myśl konstytucji stalinowskiej nie jest instytucją niezależną, lecz podporządkowaną całkowicie polityce partji i państwa) praca ta zupełnie się nie podoba Recenzja bardzo brzydko wyraża się o redakcji i poszczególnych autorach tej książki. Odmawia ona prawa do znawstwa spraw rosyjskich światowej sławy historykowi prof. Rose. Profesorowi Colemanowi z Columbia University zarzuca się szowinizm i tendencyjne "rusofobstwo". A już gromy prawdziwe ciskane są na głowę lorda Kenneta za artykuł o Piłsudskim. Lord Kennet — pisze biuletyn Akademji Nauk — to reakcjonista i.. protektor gen. Sosnkowskiego (też jak widzimy argument naukowy).

Autorzy polscy nie mogą wobec tego mieć pretensji do większej pobłażliwości. Prof. Kutrzeba przedstawiony jest jako typowy "wróg ludu" i "szkodnik", a wprost nie wypada mi zacytować na łamach pisma, czytanego przez żołnierzy, opinji o pracy gen. Kukiela — obecnego Ministra Obrony Narodowej. Bardzo to bowiem szpetna opinja. Profesora - generała winien chyba jednak pocieszyć fakt, że jako "reakcjonista", "faszysta" i (co rozumie się między wierszami) "hitlerowiec" jest on wspomniany z równą pasją, jak i . . . Wilhelm Feldman, który doczekał się przy sposobności wprawdzie o ćwierć wieku spóźnionej, lecz tym niemniej bardzo obelżywej wzmianki o swoich znakomitych "Dziejach polskiej myśl politycznej", jako o pracy "germanofilskiej".

"Naukowa" recenzja Akademji Nauk napisana jest stylem mało wytwornym i używa argumentów nie wiele mających wspólnego z nauką a jaknajbardziej typowych dla ogólnego poziomu pracy i publicystyki sowieckiej. W warszawskim żargonie dziennikarskim nazywało się takie coś — "pyskówką'.

Tembardziej więc na miejscu jest pytanie: skądże taka namiętność w szkalowaniu już nietylko historjografji i historyków polskich lecz i historjografji i historyków brytyjskich i amerykańskich, którzy "ośmielili się" z objektywizmem właściwym uczonym wielkiej miary potraktować ściśle a wiernie dzieje naszego narodu.

P. Zwawicz, referując pretensje swojej Akdemji Nauk i jej politycznych mocodawców nie usiłuje nawet pod płaszczykiem polemiki naukowej ukryć tego o co mu chodzi. Pretensje jego są nawskroś jawne i sprowadzają się z grubsza biorąc do następujących pozycji:

1. "Cambridge History of Poland" stwierdziła, że rosyjska kultura nie

---

*"Izwiestija Akademii Nauk ZSSR — serija istorii i fiłosofii" t. I. Nr. 4. listopad 1944.

wywarła żadnego wpływu na rozwój ideowy Polski. Sowiecka Akademja Nauk twierdzi, że wpływ ten był dominujący.

2. "Cambridge History of Poland" nie uwzględnia decydującej roli rewolucji bolszewickiej w odbudowie Polski w 1917-18 r., która powstała przecież tak dobrze, jak tylko dzięki leninowskiej deklaracji o prawach narodów do samostanowieni.

3. "Cambridge Hstory of Poland" nie przedstawiła Piłsudskiego i legjonów jako agentury niemieckiej (n. b. recenzent zapomniał zupełnie, że gdyby historycy europejscy zdecydowali się zająć w tej sprawie takie stanowisko, to musieliby również traktować jako agenturę niemiecką w tym okresie Lenina i partję bolszewicką, również dążących do kapitulacji Rosji i w pewnym sensie, działających na rzecz państw centralnych. Nie trzeba chyba dodawać jaki to byłby absurd i jaka ohyda!)

4. "Cambridge History of Poland" ośmieliła się napisać, że "w 1939 r. Polska została poddana rozbiorowi bardziej jeszcze okrutnemu niż rozbiory XVIII-go wieku".

To chyba wystarczy i chyba dziecko zrozumie o co sowieckiej Akademji Nauk i jej chlebodawcom chodzi. Zaznaczyć przytem należy, że recenzent ne poprzestaje na "pyskówce" tylko przy analizie tematu. Synteza jego jest niemniej daleko idąca. Mówi się w niej wręcz o "podejrzanym podobieństwie tekstu Cambridge History of Poland" do tego "co na ten temat pisano w Berlinie". Słowem w tym wypadku nie tyle GPU, ile Akademji Nauk przypada zasługa wykrycia nowego gniazda "hitleryzmu".

Pogląd sowieckiej Akademji Nauk nie jest nowością w historji rosyjskiego pojmowania dziejów Europy a zwłaszcza narodów przez Rosję podbijanych i towarzyszącej temu pojmowaniu stałej tendencji narzucania poglądów rosyjskich nauce europejskiej. Tak m. in. w ciągu 18 i 19go wieku "załatwiono się" z historją Ukrainy, która z odrębnego państwa, dążącego gospodarczo, duchowo i politycznie ku zachodowi przedstawiona została z biegiem czasu, jako integralna część Rosji nie posiadająca własnej, odrębnej historji.

Trzeba przyznać jednak, że gdy taka "inflacja" rosyjskiej wiedzy w tym kierunku rozpoczęła się, Europa była przerażająco naiwna. Gdy w końcu XVIII-go w Rosji panowała po wsiach nędza, ucisk i terror pańszczyźniany, które doprowadziły w końcu do rewolucji Pugaczewa, Katarzyna II pisała do Woltera, że w Rosji każdy chłop je codziennie kurę, a od pewnego czasu kury mu się "przejadły" i woli już indyki (autentyczne!). Liberałów i wolnomyślicieli rosyjskich, jak Nowikowa czy słynnego Radiszczewa, którzy pisali prawdę o katorżnym życiu mas rosyjskich więziono, torturowano i mordowano. Lecz Wolter wierzył w legendę o indyku i gloryfikował carycę: "Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur!". Ale co tam Wolter! Trembecki pisał: "My nadzieję mamy, że nam od niej gojące popłyną balsamy", a Naruszewicz tak chwalił dworaków Katarzyny: "Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów, łączą grzeczność wersalską z walecznością Scytów!"

Lecz równie niewiele z tych pochwał i hymnów zostało w historji tych czasów, jak niewiele pomogą inwektywy Zwawiczów, przymuszające historyków humanistycznych do podporządkowywania historjografji interesom politycznym. Chyba.. chyba, żeby przymus miast wolności stał się prawem, nietylko dla szóstej części lecz i dla całego świata.

PIOTR P. YOLLES

SPRAWA POLSKI W AMERYCE

Sprawa Polski jest jasna i prosta gdy na nią patrzymy z polskiego dystansu, ale ukazuje się nam oczywiście w formie skomplikowanej, gdy ją oglądamy na tle obcem.

Na tle imperialistycznej polityki Rosji Sowieckiej Polska ukazuje się w chlubnej a tragicznej roli przedmurza, broniącego zachodu od zalewu rosyjskiego — carskiego czy czerwonego.

Od wielu wieków, cywilizacji, moralności i demokracji europejskiej groziło zetknięcie się bezpośrednie Rosji i Niemiec. Ilekroć, chociażby tylko politycznie lub militarnie, Niemcy i Rosja po jednej były stronie tylekroć historja Europy tragicznie przechodziła koleje. Nie wolno zapominać, że gdyby w roku 1939 nie było spotkania rosyjsko-niemieckiego, nie byłoby wojny światowej.

Gdy dzisiaj patrzymy na Polskę nna tem tle widzimy w całej pełni tragiczny splot warunków i ogromne niebezpieczeństwo dla Polski, a przez to dla Europy i świata, jako że następuje teraz ponowny kontakt bezpośredni między Rosją a Niemcami, po zburzeniu przedmurza, poprzez sparaliżowane ciało Polski.

Gdy zaś zmienimy pozycję i obserwować będziemy Polskę na tle rywalizacji angielsko-francuskiej, która się wzmoże i skomplikuje na skutek powstania próżni w Niemczech, widzimy sprawę Polski jako zagadnienie kluczowe w innym kompleksie. Anglja rozumie dzisiaj albo wcześniej czy później zrozumie, że istnienie niepodległej i wielkiej Polski jest dla niej wałem ochronnym ,broniącym Bałkanów a także Italji, czyli morza Egejskiegi, Śródziemnego i Suezu, a przez Suez, Indji, a także, że hegemonja Sowietów na Bałtyku jest bezpośredniem zagrożeniem Danji, Szwecji i Norwegji, nie mówiąc o Niemczech i przybliżeniu się Rosji o tysiąc mil i tysiąc lat do serca Anglji.

Polska była naturalnem centrum, sercem środkowej i wschodniej Europy, logicznym sojusznikiem Anglji albo Francji, a nie odegrała tej roli w toku ostatnich 25 lat jedynie dlatego, że padła ofiarą tragicznej rywaljzacji między Anglją a Francją na kontynencie szczególnie w tej części Europy.

Dzisiaj interesuje nas w pierwszym rzędzie sprawa Polski w Stanach Zjednoczonych, gdyż równowaga polityczna w Europie zupełnie inaczej wyglądać będzie gdy Stany Zjednoczone staną się czynnikiem ważnym w polityce europejskiej. Dla zorjentowania się w tej nowej konstelacji przyjrzyjmy się sprawie polskiej na tle amerykańskim.

Zadanie to niezmiernie trudne i złożone. W polityce europejskiej wystarczy śledzić kierunek nastawienia rządu lub ministra spraw zagranicznych, ale w ocenie stosunku Ameryki do zagadnienia międzynarodowe uwzględnić należy przedewszystkiem naród amerykański opinję publiczną, oddziaływanie mas i grup, gdyż wpływ społeczeństwa jest w demokracji amerykańskiej ogromny, a środki stosowane w uświadamianiu mas w najwyższym stopniu liberalne.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych jest nierozerwalnie zależna od polityki wewnętrznej, jak może w żadnym innym kraju. Najbardziej znamienny jest fakt, że w Ameryce, poza szlachetną tradycją moralności brak jest wszelkiej tradycji politycznej. Niema w amerykańskiej polityce zagranicznej ciągłości, ani linji wytycznej, chociażby dlatego, że polityka Ameryki jest względnie młoda, świeża i mętna. W porównaniu z wiekiem Anglji, Francji, Niemiec,

Rosji, Polski, Italji itd. historja Stanów Zjednoczonych jest tak nowa, tak młoda, tak inna, że musimy do każdego zjawiska podchodzić raczej z uwzględnieniem czynników dynamiki społecznej, niż logiki i determinacji historycznej.

Uprośćmy sobie zadanie pytaniem:

"Jak wygląda sprawa Polski w Stanach Zjednoczonych,"

Odpowiedź podzielić należy na dwie części, mianowicie: jak do Polski odnosi się rząd (administracja), a jak odnosi się społeczeństwo.

Dzisiaj ograniczymy się do części drugiej naszego pytania, świadomi, że odpowiedź z konieczności musi być zwięzła, powierzchowna i ogólna.

Zasadniczem określeniem być może stwierdzenie, że ustosunkowanie się społeczeństwa amerykańskiego jest wypadkowe, to znaczy, że znajduje się w orbicie konfliktów wewnętrznych, nie stanowi zagadnienia samoistnego, ani nie jest wartością stałą.

Przypatrzmy się temu bliżej przez pryzmat zagadnień wewnętrznych.

Oto surowy materjał i zestawienie pozycji.

a. **Historycznie:** stara przyjaźń amerykańsko-polska (Kościuszko, Pułaski, Krzyżanowski, Karge itd). Nasi przyjaciele amerykańscy często z uznaniem powołują się na wkład Polaków w historji niepodległości Sanów Zjednoczonych.

b. **Polonja Amerykańska.** Żadna grupa narodowa nie jest tak liczna i ruchliwa jak wielomilionowa Polonja Amerykańska. Kilka milionów obywateli pochodzenia polskiego stanowi czynnik dynamicznie pozytywny.

c. **Kościół Katolicki.** W Ameryce jest przeszło 20,000,000 Katolików, a hierarchja kościelna, działająca z tradycyjną sprawnością, często używa swego rozległego aparatu i swoich wpływów w obronie Polski. Hierarchja ta jest przeważnie w rękach Irlandczyków — zaciekle i tradycyjnie wrogo odnoszących się do Anglji.

d. **Politycznie.** Polacy, od Wilsona, popierają partję demokratyczną, ale najgłośniej Polski obecnie bronią republikańscy członkowie Senatu i Kongresu. Sprawa Polski automatycznie wpada w kompleks argumentów opozycji republikańskiej przeciw rządowi partji demokratycznej.

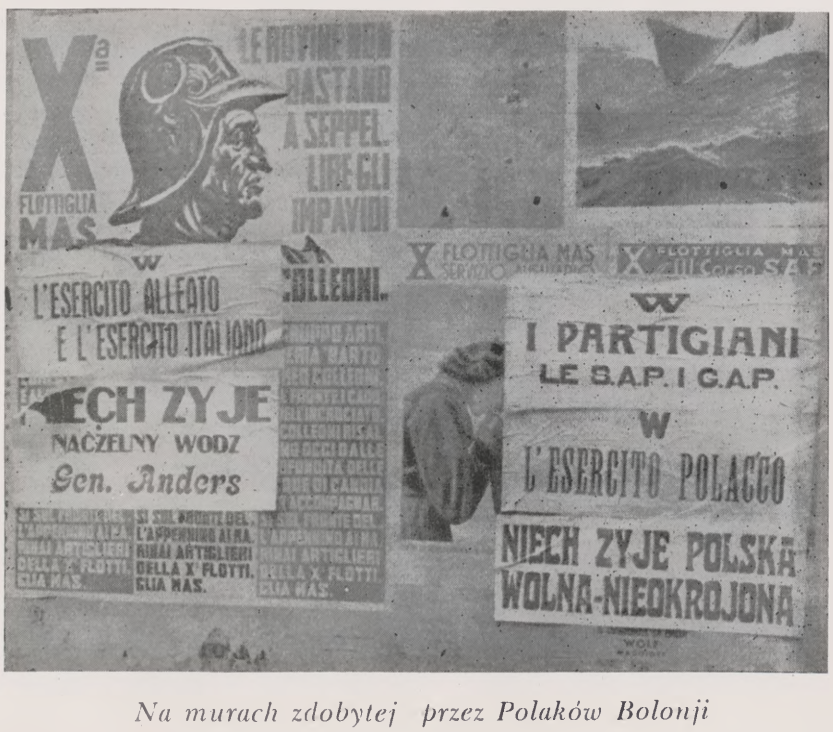
e. **Organizacje robotnicze.** Organizacje robotnicze C. I. O. (Congress of Industrial Organizations) i A. F. L. (American Federation of Labor) przejęły sprawę Rosji a pośrednio Polski, jako element polityczny w szeregu głębszych różnic organizacyjnych.

f. **Kongresmani.** W Kongresie Stanów Zjednoczonych mamy 9-10 posłów polskich (Dingell, Lesiński, Sadowski, Gordon, Górski, Linik, Wasielewski, O'Koński, Ryter). Normalnie stosunek jest 8-2, lub 8-1 t. zn. 8 demokratów i 1-2 republikanów. Blok dziesięciu głosów w Kongresie jest dla rządu (administracji) atutem dużej wagi. Ważniejszym bodajże atutem są posłowie i senatorzy, którzy wybór swój zawdzięczają Polakom. Często tak bywa, że Polonja w pewnej miejscowości względnie nieliczna, swojemi głosami decyduje w wyborze tam gdzie republikanie i demokraci są liczebnie równi. (Np. posłanka Clare Boothe, w Connecticut, poseł D'Allesandro w Maryland itd.) Mały blok głosów polskich decduje — o czem zwycięscy kandydaci wiedzą.

Jak widać stosunek społeczeństwa amerykańskiego jest rozróżniczkowany i zależny od konfliktów grup: katolicy i protestanci, demokraci i republikanie, CIO i AFL itd.

Nie wymieniliśmy, oczywiście, grup innych, które przez swe nastawienie anti-komunistyczne lub anti-rosyjske samorzutnie bronią Polski. Socjaliści amerykańscy zwalczający komunistów stale i szlachetnie są za Polską. Knights of Columbus (Rycerze Kolumba, potężna organzacja Katolicka) zwalcza komunizm i broni Polski. Legjon Amerykański, organizacja weteranów, najbardziej nacjonalistyczna organizacja, o rosnących wpływach politycznych, zaciekle zwalczająca komunizm, często sympatycznie odnosi się do Polski. Rażącym paradoksem jest np. że grupy inteligencji protestanckiej, sprzeciwiające się rozbiorowi Niemiec i przyłączeniu Prus Wschodnich do Polski — również bronią Polski przeciw zakusom Rosji. Ameryka Południowa jest dzisiaj przedmiotem zainteresowania kapitału amerykańskiego. Republiki południowo-amerykańskie nie ukrywają sympatji do Polski i niezadowolenia z appeasementu amerykańskiego w stosunku do Rosji. Stąd i sprawa Polski wchodzi w orbitę zainteresowań A. M. A. (American Manufacturers Association). Związanie tych wszystkich czynników pozytywnych bez spychania sprawy polskiej w wiry tych konfliktów jest zadaniem ogromnej wagi. Kongres Polonji podjął się tego zadania i pilnie baczy na wilcze doły.

Nie odbywa się to bez błędów i niedociągnięć, ale proces konsolidowania postępuje naprzód, choć wiele czasu upłynie, nim zdołamy z tego kompleksu stworzyć solidną pozycję. Bezpośrednim rezultatem jest to, że Stany Zjednoczone podchodzą do zagadnienia polskiego w całej pełni świadome tych wszystkich czynników po stronie Polski w społeczeństwie istniejących, innemi słowy:— Ameryka w odniesieniu do sprawy polskiej w swej polityce zagranicznej liczy się z pozycją Polski i Polonji w sytuacji wewnętrznej.



Na murach zdobytej przez Polaków Bolonji

OPINJE I ZDARZENIA

ŚP. ANNA DE MONTFORT

Wśród bohaterów walki o Polskę, zamordowanych przez Niemców znalazła się też szlachetna cudzoziemka, która pracowała dla nas całe życie i życie to złożyła Polsce w ofierze.

Pani Anna de Montfort, żona Henri de Montfort, sekretarza Institut de France i sekretarza od założenia Towarzystwa "France-Pologne" była gruzinką z pochodzenia, ale francuską z wyboru, przez małżeństwo i przez kulturę, którą sobie przyswoiła i w której wypowiedziały się jej umiłowania i charakter.

Zetknąwszy się na drodze pracy swego męża ze sprawą polską — pani de Montfort oddała się jej naprawdę w porywie entuzjazmu, poświęcając jej cały czas i wszystkie myśli, inicjując niezliczone prace, uroczystości i organizacje, propagując Polskę w każdem swem zetknięciu się z ludźmi. Piękna, pełna humoru i życia, zarazem matka doskonała i kobieta światowa, pani Anna de Montfort — wszystko co robiła dla Polski, robiła z pasją, z przekonaniem najgłębszym, że przyczynia się do rzeczy ważnej i pięknej, nic w jej pracy systematycznej i wzorowej nie było pedanckiego; miało się wrażenie, że pracując tak niestrudzenie dla nas — czyni to poprostu dla własnej przyjemności.

Dom pp. de Montfort w Paryżu, będąc domem arcyfrancuskim i w bardzo klasycznym stylu, był zarazem i tak samo naprawdę ogniskiem polskości. Pp. de Montfort mieli przyjaciół w najwyższej sferze intelektualnej francuskiej i ci przyjaciele przez obcowanie z niemi stawali się zawsze oddanymi przyjaciółmi Polski.

Na parę miesięcy przed wojną firma "Hachette" wydała w serji "Les Guides Bleus" przewodnik po Polsce, będący dziełem pani de Montfort i w tej dziedzinie prawdziwym arcydziełem, gdyż był drobiazgowym opisem całej Polski, obrazem jej przeszłości i współczesności, jej sztuki i kultury.

Gdy nie można było już pracować dla Polski jawnie, pani de Montfort rozpoczęła robotę tajną i tak ważną, że została uwięziona przez Niemców i wywieziona do obozu koncentracyjnego, gdzie po męczeńskim pobycie zmarła.

Należy się jej pamięć wieczna Polaków. Wszyscy, którzy ją znali, znali jej urok, jej bezgraniczne oddanie polskiej sprawie, przesyłają słowa bratniego współczucia Henrykowi de Montfort, najwierniejszemu, bez wahań i lęku przyjacielowi Polski i jego dzieciom, z których syn Marek, wychowanek Rydzyny stracił rękę, walcząc w armji de Gaulle'a, córka zaś jest narzeczoną syna Marcelego Handelsmana.

ZIWKO TOPALEWICZ

Jak dowiadujmy się na czele Komitetu Jugosłowiańskiego, który walczy o naprawdę wolną Jugosławję i popiera spotwarzonego tak straszliwie i skrzywdzonego tak nikczemnie gen. Michajlowicza stoi Ziwko Topalewicz, znany socjalista, autor programu ludowej Jugosławji, który skupił jugosłowiańskie elementy demokratyczne, walczące przeciw Niemcom.

Ale skoro Arciszewski — jest dla bolszewików szefem faszystowskiego rządu — to i Topalewicza można nazwać "faszystą" i zawsze znajdzie się na świecie dosyć ludzi nic nie

"Nigdy nie przypuszczałam, że krem tyle zdziałać może!"



Heleny Rubinstein

ESTROGENIC HORMONE CREAM

3.50

Preparat oparty na naukowych doświadczeniach, stworzony dla Was, które tęsknicie za młodocianym wyglądem. Zawiera hormony estrogeniczne — równoważnik substancji tak obfitej w młodości, lecz zanikającej z wiekiem. Wyrabiany pod ścisłym, osobistym nadzorem wielkiej powagi w dziedzinie urody kobiecej, *Heleny Rubinstein "Estrogenic Hormone Cream"* dopomoże Wam osiągnąć piękność skóry, opóźniając działalnie lat. Zapas na 30 nocy kosztuje $3.50 i 20 procent fed. tax.



helena rubinstein

Na składzie we wszystkich pierwszorzędnych sklepach

wiedzących, którzy w to uwierzą. Tylko, że mimo to — raczej wcześniej niż później będzie temu koniec. Jeżeli rok temu za Titem było powiedzmy 20 procent jugosłowian — to teraz popierają go już tylko agenci moskiewscy i ci, którym śmierć grozi i którzy zdradzają kraj, aby jej uniknąć. Michajłowicz jak był i jest tak będzie — jeszcze większym bohaterem walki o prawdziwą niepodległość i prawdziwą demokację.

"HOŁD DLA STALINA"

Jedna z wielkich orkiestr paryskich zapowiada w tym sezonie premjerę nowego utworu znanego kompozytora rosyjskiego Prokofjewa, który nosi zdumiewający jak na dzieło muzyczne tytuł "Hołd dla Stalina".

Oto zaiste manifestacja wolności sztuki, humanitaryzmu i smaku. Hołd dla człowieka, który wymordował miljony ludzi, miljony skazał na śmierć głodową, który wskrzesił niewolnictwo, którego dzieło życia wspiera się na masowych egzekucjach, kłamstwie zorganizowanym na skalę kosmiczną, na gigantycznem szpiegostwie. I do takiego upadku sprowadzony został twórca, który był naprawdę poważnym muzykiem, którego słuchało się jako jednego z przodowników współczesnej muzyki. I pani Roosevelt uważa, że Sowiety wywiodły Rosję ze średniowiecza.

"PRZYSIĘGAM WIERNOŚĆ WODZOWI NARODU SŁOWIAŃSKIEGO TOWARZYSZOWI STALINOWI"

Poniżej podajemy za londyńskim "Dziennikiem Polskim" rotę przysięgi składanej przez żołnierzy armji Żymierskiego. Treść roty jest zrekonstruowana z pamięci, po pewnym okresie czasu, nie możemy więc gwarantować, iż jest ona wierna w jej sformułowaniu słownym, chociaż podkreślić należy, że powtarzana była żołnierzom przy tak licznych okazjach, iż wryła się w pamięć z wielką wyrazistością. Nie mamy natomiast wątpliwości, iż treść roty jest wierna co do jej sensu.

Oto treść roty:

"Przysięgam jako obywatel demokratycznej Polski wypełniać sumiennie obowiązki żołnierza polskiego wobec Boga i Ojczyzny, być posłusznym względem swoich przełożonych, być zdyscyplinowanym i karnym. Przysięgam ściśle przestrzegać regulaminy wojskowe i zachować tajemnice wojskowe. Przysięgam wobec Boga, Ojczyzny i Narodu Polskego stać na straży granic polskich i walczyć przeciwko okupanom niemieckim do ostatniej kropli krwi. Będziemy walczyć dla niepodległej, demokratycznej Polski, dla dobra narodu polskiego, będziemy tępić wyzysk kapitalistyczny i sanację. Tak nam dopomóż Bóg.

Przysięgam być wiernym strażnikiem konstytucji na zasadach demokratycznych, być wiernym Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Być przyjaznym dla Narodu Sowieckiego. Przyrzekam wierność Związkowi Sowieckiemu, który wziął nasz naród w swoje ramiona i wyzwolił część narodu polskiego z pod jarzma niemieckiego. Przyrzekam wierność Czerwonej Armji, walczącej ramię przy ramieniu z żołnierzem polskim. Przysięgam wierność wodzowi narodu słowiańskiego, towarzyszowi Stalinowi. Będziemy walczyć w imieniu narodu polskiego dla silnej niepodległej, demokratycznej Polski pod hasłem sztandaru polskiego, "Za naszą i waszą wolność".

LOUIS FISHER WYSTĄPIŁ Z "THE NATION"

Louis Fisher, znany autor, korespondent zagraniczny i prelegent wystąpił z redakcji "The Nation", której był od dwudziestu dwu lat jednym z kierowników. Wymiana listów, między nim a redakcją ujawniła istotny powód tej rezygnacji, zasadniczą różnicę w poglądach na sprawę rosyjską. Louis Fisher uważa, że Rosja prowadzi obecnie politykę nacjonalistyczną i imperjalistyczną, podczas gdy jego koledzy trwają w błogiem przeświadczeniu, że biedna i poczciwa Rosja broni się tylko przed ewentualną agresją innych mocarstw. Louis Fisher ogłosił pierwszy swój artykuł o Rosji w "The Nation" w roku 1923. Spędził on czternaście lat w Sowietach i był stałym korespondentem "The Nation" od roku 1. Zmiana jego stanowiska wobec Rosji zaznaczyła sę wyraźnie w czasie wojny hiszpańskiej, której Fisher naocznie się przyglądał. Jest on autorem dwutomowej książki "The Soviets in World Affairs" i jednym z największych autorytetów w sprawach sowieckich, które poznał naprawdę i na które jak wszyscy, którzy widzieli Rosję na własne oczy, jak Bullitt, jak White i Chamberlin zdobył pogląd właściwy.

CHURCHILL O HIMMLERZE

Kiedy jeszcze nie nadeszła wiadomość o samobójstwie Himmlera, w odpowiedzi na zapytanie, czy wie coś o miejscu jego pobytu Premjer Churchill odpowiedział w Izbie Gmin: "Nie. Ja mam dużo roboty. Mam nadzieję, że on się gdzieś pojawi. Jest on albo na tym, albo na tamtym świecie i zajmie się nim... właściwa władza na miejscu. Ten drugi teren pobytu (a więc "tamten świat") byłby wygodniejszy z punktu widzenia Rządu Jego Królewskiej Mości".

Odpowiedź ta przyjęta została bardzo głośnym śmiechem.

MAŁCUŻYŃSKI W ANGLJI

Witold Małcużyński bawi od paru tygodni w Anglji, gdzie dał szereg koncertów zarówno w samym Londynie jak też w innych miastach, wszędze zdobywając sukces niezwykły u prasy i publiczności.

"THE CORN IS GREEN"

Wśród powodzi holywoodzkich idjotyzmów — pojawił się ostatnio film mądry, głęboki i poetyczny — "The Corn is Green", przerobiony ze znanej sztuki angielskiej, która niedawno grana była na Broadwayu ze sławną Ethel Barrymore w głównej roli. Kto widział zarówno sztukę jak obraz — z podziwem patrzał jak treść sztuki, nie nie tracąc ze swej subtelności — rozszerzyła w filmie swe ramy i perspektywę, stając się zarazem pełnym obrazem społecznym i dramatem osobistym, o nieprzebranem bogactwie psychologicznych odcieni. Obraz jak sztuka ma ton głębokiego idealizmu który nam Polakom przypomina Żeromskiego i jego "Przepióreczkę". Grany jest w głównej roli przez Bette Davis tak, że naprawdę — krzywdę sobie robi ten, kto nie idzie zobaczyć tej kreacji. Jest to arcydzieło dyskrecji artystycznej, wyrazu dramatycznego, przemawiającego przez środki niezwykle oszczędne i tak wyrafinowane, że aż wydają sę prostemi.

W roli bohatera obrazu, młodego górnika, którego nieuświadomiona miłość jego nauczycielki prowadzi do Oxfordu — John Dall debiutujący w filmie, po brawurowym debiucie na Broadwayu — okazał się gwiazdą prawdziwą, nietylko dla swej urody i wdzięku, ale przedewszystkem dla talentu dramatycznego i komedjowego zarazem, bardzo przypominającego Osterwę w początku jego karjery.

POSZUKIWANIA

St. Strz. Roszka Stanisław — Polish Forces, C. M. F. 529 — poszukuje Sendlaka Ludwika z gminy Frampol, pow. Biłgoraj.

Szer. Kaczmarczyk Józef — Polish Forces, C. M. F. 106 — poszukuje Marji Piechły zamieszkałej ostatnio w Nowym Jorku.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI TYGODNIKA POLSKIEGO

"Tajfun" — Joseph Conrad — Rzym 1945. Przekład J. B. Rychlińskiego. Nakład Oddział Kultury i Prasy II Korpusu. — Str. 100.

Bery i Boki Śląskie — Stanisław Ligoń — Jerozolima 1944. Nakładem Sekcji Wydawniczej 3 Korpusu z rysunkami autora. str. 144.